

Prosta nadwiślańska fizyka

29 listopada 2016

W Domu Handlowym Nauki – to było ponad 30 lat temu – daliśmy pewnego razu ogłoszenie, że wspomagamy wynalazców...



Przyjęliśmy założenie, że nieco się pomęczymy ale może pojawi się w końcu coś genialnego, a my na tym zrobimy fortunę. Fortuny nie zrobiliśmy, ale pozostało kilka anegdot – jedna z nich: pojawił się konstruktor wózka inwalidzkiego, którym osoba bez rąk i nóg mogłaby się poruszać z szybkością 60 km/h. Więc pytam – a co z hamowaniem? Facet się oburzył, bo on jest tylko ...od napędu!

Z telewizji się (przypadkiem, bo telewizora nie mam) dowiedziałem się, że rząd w swej dobroci uchwalił 2017 rok rokiem Wisły. Telewizyjna prezenterka TVP1 z zachwytem powiadomiła naród, że Rząd wyszedł w ten sposób naprzeciw miłośnikom dotychczas zaniedbywanej rzeki. Wraz z tym wydarzeniem uchwalono plan jej zagospodarowania.

No więc Rząd jest od napędu – a co z hamowaniem? Mechanizmy hamowania są znane, wypowiedzieli się uczeni i działacze... jak z rozmowy dziada z obrazem. Rząd wie lepiej i uchwała swoje mimo merytorycznych wątpliwości tak zacnego gremium jak Komitet Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej Polskiej Akademii

Nauk. Nieważna przyroda, bioróżnorodność, potencjał turystyczny Wisły. Hamulce nie mogą ograniczać wizjonerów!

Pisałem w SO, jeszcze za poprzedniej władzy, że jest projektowane przekopanie dwóch ciągów transportu wodnego od Odry do Dunaju przez Czechy i Słowację – i Wisły do Dniepru przez Białoruś i Ukrainę w celu „użegłownienia” zaniedbanych polskich rzek dróg wodnych i połączenia ich z Morzem Czarnym.

Cudowne! wreszcie będzie można zrobić turystyczny rejs Pregołą lub Dunajem (do wyboru) do kurortów w Żłoty Piaskach!

Wątpliwości pełno, determinacja rządzących zdecydowana, choć dzisiaj nikt już nie wie, co to były Żłote Piaski. Gorzej, że nikt nie wie po co komu taka trasa? No i jeszcze drobiazg: nie ma wody! Różne są płaszczyzny dyskusji, ale jedno nie ulega wątpliwości: nie ma ani jednej uspakajającej ekspertyzy, która pokazałaby gdzie jest, albo skąd wziąć wodę do takiej imprezy. A projektanci już rysują kolejne stopnie wodne. Dźwigi, spychacze, huty, cementownie w pełnym napięciu zajmują dołki startowe.

We wrześniu, niedawno, by samemu doświadczyć... wsiadłem w kajak by przepłynąć od Oświęcimia do Sandomierza. Okazało się, że z Oświęcimia to niemożliwe, bo jak wodę z moim kajakiem spuszczone by ze śluzy na stopniu wodnym poniżej miasta, to siadłbym na betonowym dnie i musiałbym przez kilka kilometrów wlec kajak po śmierdzących kamieniach zanim dowlókkłbym się do wody. To kajak, ma tylko kilkanaście cm zanurzenia! Tędy, zgodnie z telewizyjną propagandą, mają w przyszłości przepływać barki z węglem dla licznych, nadwiślańskich elektrociepłowni.

Polecam fantastyczne dzieło „Moja prywatna Vistuliada” Wojciecha Giełżyńskiego, który w roku 1980 przepłynął od Czechowic do Bałtyku a potem to szczegółowo w tej książce opisał. Dzisiaj powtórzenie wyczynu podobną „hamburką” byłoby niemożliwe. Z braku wody!

Więc pilnie przed wyprawą zaczytałem się w książce i sobie wymyśliłem jak to będę wykorzystywał energię płynącej rzeki dla własnych potrzeb. Prąd miałby, jak to wywnioskowałem z książki red Giełżyńskiego, pędzić 15 km/h, więc machnąwszy wiosłem byłoby można bez wysiłku osiągnąć 20 km na godzinę i w jeden wczesnojesienny dzionek , bez specjalnego pośpiechu dowiosłować do Sandomierza.

W pełnym, dwuosobowym składzie.

Skład dopisał, kajak też... Na samym początku tylko wody zabrakło. Wiec może da się z Tyńca! Też się nie da, bo akurat remontowali śluzę w Kolnej. No to wczesnym rankiem startujemy poniżej tej śluzy, żeby mieć czas na dotarcie przed wieczorem do Sandomierza.

Niestety miałem dość nieaktualne informacje, przede wszystkim woda w ogóle nie płynie. Stoi i śmierdzi. Pchamy się skanalizowaną rzeką w kierunku Sandomierza, Po kilku godzinach przepływamy przez Kraków, za Krakowem pierwsza czynna śluza. Śluzowanie kosztuje 7 zł i 20 gr ale nie mieliśmy drobnych, więc utargowaliśmy 20 groszy.

Poniżej śluzy nieprawdopodobny syf, brud. Nie ma gdzie wysiąść. Brzegi ocembrowane głazami, woda stoi. Do śluzy w Przewozie jeden wędkarz i jedna czapla, kilka kaczek. W Przewozie nas i tak nie prześluzowali, bo za śluzą znowu nie ma wody, więc siedlibyśmy na betonowym dnie a potem trzeba by ciągnąć kajak po kamienistej brei przez pół kilometra, choć potem już prosta droga do Sandomierza, jak nas zapewnił uprzejmy Śluzowy.

Pchanie się kajakiem od zapory Kolna do śluzy w Przewozie zajęło więc nam cały dzień. Może ze 20 km, po czym ...wróciliśmy do domu.

W Wiśle, na poziomie Krakowa jest tyle tylko wody, ile da się zmagazynować między wodnymi stopniami. Majestatyczna sylwetka Wawelu ma się w czym prezentować do fotografii a stateczki

mają po czym wozić turystów ...przez pół godziny! Takie są wymagania miejscowego PR ...nic ponad to!

Pomysł transportowania węgla tą trasą do elektrociepłowni, choćby tylko do Łęgu, to jakaś kompletna fikcja. Ani nie ma tam jak dopłynąć, ani nie ma po czym (nawet kajakiem) ani nie ma nawet zarysu portu, o planowaniu którego ponad trzydzieści lat temu pisał Giełżyński. O kanale omijającym Wawel nikt się dzisiaj nie zająknie. Może to i drobiazg, ale żadna z kilku służ obejrzanych tego dnia nie nadaje się do przepuszczenia czegoś większego od stateczku z turystami.

Nie ma też nawet zarysu pomysłu, jak namówić elektrociepłownię, by zechciała kupić tędy płynący węgiel. No i jeszcze zainwestować w budowę portu, bo elektrociepłownia już nie jest państwowa, więc nie ma powodu, by Państwo sprawiało francuskiej spółce takie prezenty. A po drodze do Bałtyku jeszcze wiele elektrociepłowni i żadna już państwowa, ale mogą mieć coraz gorzej, bo prąd ma być produkowany przez kopalnie.

Być może elektrociepłownie mają dużo akcji OFE, więc sprytnie zostaną znacjonalizowane i Rząd da radę... To na pociechę – skoro powinienem wlać nieco optymizmu.

Rząd uchwała rok Wisły, chęć uporządkowania, uatrakcyjnienia. Za każdym bąknięciem Władza Wykonawcza podnosi argumenty przeciwpowodziowe, co nie najlepiej rokuje znawcom przedmiotu, których uwag nikt nie bierze pod uwagę. Wszyscy utytułowani uczeni od nauk przyrodniczych zgodnie twierdzą, że będzie odwrotnie, że zagrożenie powodziowe zamiast maleć będzie rosło z każdym oddawanym do użytku stopniem wodnym. W czasach rewolucyjnych niektórzy ludzie stają się niepotrzebni!

Brak wody w rządowej relacji zostanie uzupełniony przez pogłębienie koryta rzeki. Problem w tym, że od pogłębienia dna Wisły – wody nie przybędzie, natomiast wielce prawdopodobne, że ubędzie wzdłuż całej rzeki, wysuszy krajobraz, bo woda, co

warto rządowym entuzjastom przypomnieć, zawsze spłynie na poziom leżący poniżej. To tylko fizyka!

Więc jak wyryją dno o dwa metry głębiej, to w suche dni (których będzie coraz więcej) woda spłynie nadwiślańskim rolnikom do poziomu pogłębionej rzeki. W suche lata możliwe, że o całe albo prawie o całe dwa metry. Efekt będzie taki, że rolnictwo szlag trafi, barki i tak nie popłyną z powodu braku wody a jak w górach poleje, to przy obecnych pomysłach na organizację górskiej przestrzeni (o czym kilka miesięcy temu sporządziłem filmowy felieton).

Żadne tamy nie zapobiegą powodzi, a barki tym bardziej wówczas nie popłyną, bo przy wąskim korycie, przy nadmiarze pędzącej wody, wielotonowymi jednostkami nie da się sterować.

Więc będzie jak na początku, wózek inwalidzki do którego tymczasowo nie opracowano hamulców, a którym to... bez rąk, nóg a możliwe, że także bez głowy będzie się jednak można poruszać z szybkością 60 km/h. Wisłą.

Prosta fizyka!

Autorstwo: Piotr Topiński

Zdjęcie: [Wojsyl](#)

Źródło: [StudioOpinii.pl](#)